



TAJEMNICA, MAGIA I...
OGNISTY ROMANS?

Szkarłatny arystokrata

ROKSANA KINGA LE



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://editio.pl/user/opinie/szkary>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0472-9

Copyright © Roksana Le 2025

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

*Obyście znaleźli osobę,
która dotykając Waszej ciemności,
wciąż będzie widziała w Was światło.*

*Z miłością, najukochańszej rodzinie,
która była przy mnie w najgorszych chwilach:
Mamie, Justynie, Paulinie, Julii,
Wojtkowi, Ilonie, Olwii.*

Playlista

Taylor Swift – *willow*

The Weeknd – *Save Your Tears*

Taylor Swift – *Anti-Hero*

Olivia O'Brien – *Complicated*

Artemas – *i like the way you kiss me*

The Kooks – *Love It All*

LANY – *ILYSB*

Noah Cyrus, Lil Xan – *Live or Die*

Joji – *Your Man*

Pink Mountaintops – *While We Were Dreaming*

Soap&Skin – *Me and the Devil*

Rihanna – *Love On The Brain*

Vitamin String Quartet – *Girls Like You*

Vitamin String Quartet – *I Will Always Love You*

Duomo – *Wildest Dreams*



Rozdział 1

Anglia, 1839 rok

Noc, w której na świat przyszedł dziedzic książęcego tytułu Islay, rozpoczęła się delikatną mżawką, a zakończyła burzą, jakiej nie pamiętali najstarsi mieszkańcy hrabstwa Dorset.

Później mówiono, że nawałnica była znakiem. Że to był początek. Że wtedy stary książę oszalał, a na okolicę spadł szereg nieszczęść.

Być może cała historia potoczyłaby się inaczej, gdyby doktor Matthews zdążył na czas. Starzec popędzał zmęczonego konia. Nie miał litości dla młodej klaczki, na której grzbiecie gnał, nawet wtedy, gdy niezgrabnie potykała się na nierównej powierzchni rozmokłego traktu.

– Jeszcze trochę, moja kochana! Jeszcze kawałek! – wrzeszczał, próbując przekrzyczeć upiorne wycie wiatru.

Koń zarżał, zgubił krok i zarzucił łbem, a doktor zacisnął na wodzach zdrtwiałe z zimna palce. Nie był doświadczonym jeźdźcem – zwykle poruszał się wygodnym powozem – ale w tych okolicznościach nie miał innego wyjścia. Popędzał więc konia, zmuszając go do morderczego biegu i szarpiać za wędzidło wbijające się w rozwarty pysk.

Lewą dłonią przyciskał do brzucha torbę lekarską. Miał nadzieję, że żona nie zapomniła uzupełnić brakujących medykamentów i dokładnie wyczyściła narzędzia. Nie było przecież czasu, by sprawdzić zawartość torby ani by włożyć na grzbiet więcej niż cienki płaszcz i znoszone bryczesy.

Nie było czasu, bo doktor Matthews został brutalnie wyrwany z głębokiego snu w samym środku nocy. Obudził się z przekonaniem, że musi czym prędzej pędzić do Moon House, rodowej rezydencji księcia Islay.

Po omacku wyskoczył z łóżka i przewrócił szafkę nocną, zrzucając z niej lampę. Ten niespodziewany huk obudził żonę doktora, która uniosła się na łokciach i wpatrywała w przygarbioną sylwetkę męża. Nocny czepek przekrzywił się na jej głowie, gdy doktor miotał się po pokoju w poszukiwaniu torby.

– Muszę natychmiast jechać do księcia – powiedział.

– Dlaczego? – zapytała. – Do porodu jeszcze trzy tygodnie. Sam mówiłeś, że dziecko nie urodzi się wcześniej. I dlaczego, na litość boską, chcesz pędzić tam po nocy w środku burzy? Wyjrzyj tylko przez okno, George!

Drżącymi dłońmi zapaliła lampę po swojej stronie łóżka, by rozprościć gęsty mrok. Tymczasem doktor w milczeniu zakładał długie, skórzane buty i niedokładnie sznurował je pod łydką. Anna Matthews nigdy wcześniej nie widziała męża w takim stanie.

– Przysięgam – mówiła podniesionym ze zdenerwowania głosem – że nie wypuszczę cię z domu, jeśli natychmiast nie powiesz mi, co się dzieje!

Wstała z posłania, wzięła się pod boki i próbowała zajrzeć w bladą twarz doktora.

– Sam chciałbym to wiedzieć – zachnął się. – Wiem tylko, że muszę jechać do Moon House. Muszę, bo inaczej stanie się coś strasznego. Wezwano mnie pilnie.

Anna dosłyszała w jego głosie wyraz pewnej udręki, choć próbował brzmieć stanowczo.

– Kto cię wezwał? Niczego nie słyszałam. Dom jest pogrążony w ciemności, a Elias chrapie w drugiej izbie.

– Szkopuł w tym, moja droga, że wezwano mnie we śnie. Po prostu wiem, że muszę się tam udać. – Przeciągnął dłonią po zmierzwionych włosach i rzucił żonie zatroskane spojrzenie. – Wrócę najszybciej, jak to możliwe. Obiecuję.

– Mówisz od rzeczy! Zabijesz się w tej burzy!

Anna chwyciła ramię męża, który niecierpliwym machnięciem ręki odsunął ją od siebie i wyszedł z pokoju. Pobieгла za nim i dogoniła w korytarzu, gdzie wkładał płaszcz.

– To już postanowione – sprzeciwił się, otwierając drzwi.

Do środka wdarł się lodowaty powiew wiatru, a za nim ściana deszczu. Anna stała w progu, otulając się ramionami i obserwując męża kierującego się do stajni.

W tym momencie w korytarzu pojawił się mały Elias, pomocnik lekarza. Obudzony przez panujący rwetes, nieprzytomnie pocierał zaspane oczy. Przecisnął się obok doktorowej i wybiegł za mentorem w deszcz. Bez słowa zaczął oporządkować klaczkę, którą właśnie na taką okazję podarował doktorowi książę Islay.

Gdyby tylko doktor Matthews nie był taki uparty i zgodził się przeprowadzić do Moon House, zamiast upierać się przy tym, że księżna ma jeszcze czas, nie musiałby teraz gnać na złamanie karku. Popęnił jednak błąd.

– Czy mam ci towarzyszyć, doktorze? – zapytał chłopiec.

– Koń nie uniesie nas obu. Wracaj do domu.

I z zadziwiającą jak na jego wiek lekkością doktor wspiał się na konia. Ujął wodze i przycisnął do siebie beczenną torbę. Zerknął jeszcze przez ramię na Eliasa i przestraszoną żonę, a potem z dzikim okrzykiem zaciął zwierzę i puścił je cwałem.

Pędził tak już przez godzinę, może trochę dłużej. Z rezygnacją zauważył, że koń opada z sił. Toczył z pyska białą pianę, potykał się na coraz mniejszych przeszkodach i ślizgał na młasczącym błocie.

Doktor uniósł głowę i skupił wzrok na przecinającym niebo piorunie. Modlił się do Boga, by zdążyć, ale wiedział już, że to się nie uda.

Nagle koń zachwiał się na długich nogach, kiedy kopytem zahaczył o wystający korzeń, zacharczał i padł obok majaczącej za zakrętem stodoły. Matthews krzyknął i cudem tylko uniknął przygniecenia przez zwierzę. Z trudem spod konia wyciągnął torbę. Zebrał w sobie resztkę sił, by popędzić w kierunku rezydencji. Gdy przedzierał się przez błoto, potknął się, przewrócił i niefortunnie uderzył głową o kamień leżący przy drodze. Uderzenie było tak silne, że otumaniony lekarz nieprzytomnym wzrokiem wodził po czarnym niebie. Nie był pewien, ile czasu minęło, nim ponownie stanął na nogi.

W oddali już widział migoczący blask lamp rezydencji. Rozpoznał kilku służących z Moon House, którzy wybiegli mu naprzeciw. Miny mieli zacięte i przerażone, a odkrycie to ścięło krew w żyłach doktora.

Ledwo stawiał kroki, więc dwaj krzepcy stajenni niemal ponieśli go do okazałego holu.

– Tędy, doktorze! – krzyknęła stojąca u podnóża schodów matrona w sukni z czarnej krepy.

Rozpoznał w niej ochmistrzynię, która zwykle opanowana, teraz wydawała się kłębkim nerwów.

Matthews, ciągnięty przez służących, zaciskał palce na bogato zdobionej poręczy, przeskakiwał po dwa stopnie naraz i pędził za prowadzącą go kobietą. Niechcący trącił ramieniem przestraszoną służkę, trzymającą mokre ręczniki. W tej samej chwili wyswobodził się z uchwytu stajennych, pędem minął lokaja i wpadł na drugą służącą. Nie musiał już biec za ochmistrzynią, bo prowadził go udręczony krzyk położnicy.

Drzwi sypialni były szeroko otwarte. Doktor stanął w progu, zatrzymał się na ułamek sekundy i chłonął przerażający widok. Doskonale znał ten elegancki pokój z radośnie błękitnymi tapetami, ogromnym łóżkiem i wesołymi obrazami na ścianach. Teraz jednak – rozjaśniony blaskiem dziesiątek świec – przedstawiał koszmarny widok.

Drobna księżna leżała w skłębionej, zakrwawionej pościeli. Jej postać zdawała się maleńka i bezbronna, a blada twarzyczka przywodziła na myśl freski rachitycznych cherubinów wymalowanych na suficie. Cierpiała, płacząc bezgłośnie. Tylko co jakiś czas z jej zaciśniętych ust wydobywał się znękany jęk.

Po jednej stronie wezgłowia stała stara niania i wilgotnym ręcznikiem ocierała spocone czoło księżnej. Po drugiej zaś kłęczał książę, pochylając głowę w modlitwie. Dźwięk jego przytłumionego głosu wyrwał doktora z marazmu.

– Dajcie mi miskę z gorącą wodą i mydłem! – rozkazał młodej służącej i ściągnął z siebie zabłocony płaszcz.

Głowa pękała mu z bólu. Czuł też, że krew z rany na skroni ścieka mu po policzku.

– Doktorze – odezwał się udręczonym głosem książę – proszę coś zrobić!

Podniósł na lekarza czarne oczy, które w białej jak mleko twarzy zdawały się płonąć.

Matthews bez słowa zaczął szorować ręce aż do łokci. Wiedział, że Islay nie prosił. Islay rozkazywał. A rozkaz księcia był świętością.

Ostrożnie położył torbę i drżącymi palcami rozpiął klipsy i zamek. Przez chwilę wpatrywał się w jej zawartość, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Zestaw kleszczy, skalpeli, igieł, nici do szwów i nożyczek, tak dobrze mu znany, teraz zdawał się zupełnie obcy. Przymknął oczy, starając się opanować nerwy, i zerknął na księżną. Przesunął wzrok z jej bladej twarzy na ledwo poruszającą się w chrapliwych oddechach pierś.

Matthews zdawał sobie sprawę z tego, że dla księżnej było już zdecydowanie za późno. Jeśli miał jeszcze jakieś wątpliwości, to z miejsca zniknęły na widok jej brzucha. Kiedy odchylił pościel, ujrzał, że wkłęśł nieco, a między nogami rodzącej wytworzyła się kałuża krwi, która wolnym strumieniem wypływała z jej krocza przy każdym bolesnym skurczu macicy.

Doktor myślał gorączkowo, w jaki sposób pomóc położnicy. Czy powinien wykonać cesarskie cięcie? Czy lepiej oszczędzić księżnej dodatkowego bólu? Sięgnął w kierunku torby i zawahał się na moment, analizując sytuację. Ostatecznie chwycił w palce skalpel i wyciągnął go z kieszonki.

– Zrobię, co w mojej mocy, książę, ale proszę przygotować się na najgorsze – powiedział, zwracając się do Islaya, który zacisnął szczęki i podniósł się z podłogi.

– Ona przeżyje – warknął, łapiąc lekarza za gors koszuli. – A jeśli będzie inaczej, to przysięgam na wszystko, w co wierzę, przysięgam na wszelkie istniejące czy nieistniejące bóstwa, że cię rozstrzelam.

Głos miał cichy i spokojny, ale spojrzenie, którym wwiercał się w doktora, świadczyło o kielkującym szaleństwie.

Matthews przełknął ślinę, nachylił się do rodzącej i szerzej rozchylił jej nogi. Krzyknęła słabo i po chwili jej głowa bezwładnie opadła na poduszki. Niania załamała ręce i się rozsłochała. Lekarz zobaczył wychodzące przodem sine poślądki noworodka. Przesunął dłońią po brzuchu księżnej, naciskając na miękkie, ruchliwe fałdy.

– Dziecko źle leży. Muszę je obrócić – powiedział sam do siebie, ale w pokoju panowała tak głęboka cisza, że doskonale go słyszano. – Albo dokonać cesarskiego cięcia.

– Cięcia? – powtórzył głucho książę. – Obrócić?

– Tak – odpowiedział rozgorączkowany, grzebiąc pośpiesznie w narzędziach. – To poród pośladowy, Wasza Miłość. Byłbym zobowiązany, gdyby książę opuścił pokój. Niech zostaną przy mnie same kobiety.

– Nigdzie stąd nie idę! Rób, co masz zrobić!

Islay przeczesał dłonią włosy i zacisnął pięści. Nerwowym ruchem rozluźnił halsztuk i odpiął kilka guzików koszuli. Zawsze nienagannie ubrany, wyglądał teraz niechłujnie jak nigdy wcześniej.

Niebo przeciął kolejny piorun, po którym niemal od razu nastąpił głośny grzmot. Doktor uklęknął na łóżku i zacisnął palce na skalpelu. Poleciał służącym stanąć przy łożu z lampami i przekręcić je na najsilniejszy płomień.

– Dobrze, że zemdlą – zwrócił się do niani i wyćwiczonym ruchem naciął krocze księżnej.

Miał już wystarczająco dużo miejsca, by wsunąć całą dłoń do środka. Pod palcami wyczuł drobne ciało dziecka. Kości miało maleńkie jak ptaszek.

Księżna poderwała głowę i po chwili ponownie straciła przytomność. Matthews musiał objąć żebra noworodka, więc wcisnął drugą rękę. Dłonie ślizgały się we wnętrzu księżnej, a metaliczny zapach krwi drażnił nozdrza. Poruszał rękoma, ale było tyle krwi, że pobrudził się do łokci, a z każdym jego najmniejszym ruchem ulatywała jej kolejna strużka. Zyskał już pewność, że nie uda mu się odwrócić dziecka – poród był zbyt zaawansowany.

Czuł na sobie palące spojrzenie Islaya i pociał się pod przemoczoną koszulą. Sięgnął głębiej, objął dłonią główkę dziecka i pociągnął je ku sobie. Przesunęło się tylko o kilka centymetrów. Doktor zaklął pod nosem. Powinien był przeprowadzić cesarskie cięcie, zwłaszcza że rychła śmierć młodej księżnej była już pewna. Rodząca wrzasnęła, gdy szarpnął za płód. Blokująca część puściła, sina nóżka noworodka wypadła z kanału rodnego i po chwili całe ciało znalazło się na zakrwawionej pościeli. Matthews z przyzwyczajenia sięgnął do kieszonki koszuli, by sprawdzić godzinę, ale tym razem nie zabrał ze sobą zegarka.

Otarł dłonią czoło, rozmazując na nim krew i zerknął na nieruchome ciało kobiety. Wargi miała rozchylone, a czoło wygładzone. Obok niej szlochała niania i przeczesywała palcami ciemne włosy księżnej. Lekarz przeniósł wzrok na wydęty jeszcze brzuch i chude nogi, a potem na nieruchomo leżące dziecko. Nikt nie odważył się go tknąć. Czy było martwe tak jak jego matka?

Doktor uniósł chłopca i kilkakrotnie klepnął go w drobne plecki, aż w końcu z jego płuc wydarło się słabe kwilenie, przywodzące na myśl miauczącego kota. Podał dziedzica stojącej najbliżej służącej i wreszcie obrócił się w stronę księcia.

Zaciśnięte szczęki i zmarszczone brwi świadczyły zarówno o rozpacz, jak i wściekłości. Islay wpatrywał się w lekarza z mieszaniną niedowierzania i nienawiści. Cisza przedłużała się w nieskończoność, mącił ją tylko ciężki oddech Matthews'a.

– Ratowałeś ten diabelski pomiot zamiast mojej żony? – zapytał płaskim głosem.

– Ratowałem to, co było do uratowania, Wasza Miłość – powiedział spokojnie doktor, powoli wycierając skalpel o ręcznik i zatraskując torbę. – Dla księżnej było już za późno.

Książe przeniósł wzrok na swojego syna. Małeństwo leżało w ramionach młodej służki nieruchomo i cicho, jakby w skupieniu czekało na wyrok ojca.

– Zabierzcie to sprzed moich oczu – polecił ksiązę, parszcząc śliną. – Zabierzcie to! – zawył, ale nikt się nie poruszył.

Wszyscy skamieniali z przerażenia, gdy Islay mierzył wzrokiem lekarza słaniającego się z wyczerpania.

– To już wszystko, doktorze. Proszę za mną.

Wskazał dłonią wyjście z sypialni i zaczął na zdeorientowanego Matthews'a, kurczowo ściskającego pasek torby.

Za oknem majaczył już świt. I wkrótce po tym, kiedy pierwsze rachityczne promienie słońca przedarły się przez sine, skłębione chmury, a ciszę poranka przerwał wysoki krzyk ptaka, rozległ się dźwięk dwóch wystrzałów z pistoletu. Doktor Matthews nie wrócił już do żony. Książe Islay rozstrzelał go zgodnie ze swoją obietnicą – księżna przecież nie żyła.



Rozdział 2

Dragan Racford, baron Stone, hrabia Alvanley i posiadacz jeszcze kilku pomniejszych tytułów, a po śmierci ojca ósmy książę Islay, od samego początku wiedział, że okoliczności, w których przyszedł na świat, stały się swego rodzaju legendą, opowieścią mrozącą krew w żyłach, bajaniem, którym straszono niegrzeczne dzieci. A on sam, cóż, on sam został uznany za przeklętego.

Niemal od razu okrzyknięto go przyczyną i źródłem wszelkich nie-szczęść, jakie spadły na książęce ziemie tuż po jego narodzinach. A przecież ta okropna nawałnica, która zerwała dachy z okolicznych domów i spowodowała wiele pożarów, była jedynie preludium do jeszcze gorszych wydarzeń, które wkrótce miały nawiedzić hrabstwo Dorset.

A wszystko zaczęło się od owsa.

Zbierano go już od dwóch tygodni, a rolnicy nie mogli wyjść z podziwu zachwyceni mnogością plonów i ich wysoką jakością. Kiedy jednak trzydniowy Dragan wbijał się maleńkimi usteczkami w obfitą pierś najętej mamki, całe zboże, którego nie zdążono jeszcze zebrać, a które przetrwało straszną nawałnicę, obumarło w przeciągu jednej nocy, bo dotychczas najżyźniejsza ziemia wyschła na pył, choć wciąż niezmiennie obficie poity ją angielskie deszcze.

Bydło, które wypasano nieopodal, zostało zdziesiątkowane przez tajemniczą chorobę, a martwe, pękate truchła zwierząt puchły przy akompaniamencie głośnego bzyczenia tłustych much. Te osobniki, które przetrwały, dawały kwaśne mleko, a ich mięso było twarde i żylaste.

Najlepsze konie z książęcej stajni z dnia na dzień zdziczały i nie dały się podejść nawet najbardziej doświadczonym stajennym.

Kobiety wydawały na świat martwe albo kalekie dzieci: jednemu z rządców majątku urodziło się dwugłowe szkaradzieństwo, które zerwało matkę na pół, a potem umarło porzucone w kołysce.

Matka Dragana też zmarła przy jego porodzie i być może dlatego ojciec tak bardzo go nienawidził.

Całkiem możliwe, że byłoby inaczej, gdyby Dragan nie był taki mały, niepozorny i brzydki. Może gdyby był mniej wychudły, a jego głęboko osadzone w wąskiej twarzyczce wielkie czarne oczy strachliwie nie wзираły z najciemniejszych kątów rezydencji, ojciec mógłby go pokochać. Chłopiec był przecież bystry, lotny i szybko się uczył. Z łatwością mógłby oczarować ojca inteligencją i sprytem, tyle że nie miał ku temu wielu okazji. Przez większość czasu chował się w opuszczonych pokojach, przesiadywał w stajniach albo zasypiał za szczątkami spalonej stodoły. Robił wszystko, by tylko każdemu schodzić z drogi.

Bo ojciec nie był jedynym, który go nienawidził.

Dragan był przedmiotem niechęci większości mieszkańców Moon House. Niestety jak każde dziecko łaknął bliskości i tym samym bardzo zależało mu na tym, by znaleźć przyjaciół. Nie rozumiał, że im intensywniej o to zabiegał, tym większego rozczarowania doświadczał. Początkowo zachodził do kuchni pod pretekstem poszukiwania smakołyków, ale w rzeczywistości pragnął towarzystwa. Liczył, że uda mu się porozmawiać z podkuchennymi, a może nawet pobawić się z synami kucharki. W kuchni nie znalazł jednak ani smakołyków, ani przyjaciół. Zyskał za to kilka okazałych siniaków na kościstych plecach.

Później próbował w stajniach. Najpierw nieśmiało podglądał chłopów przy pracy i bawił się z psami do polowań, ale kiedy Peter rzucił w niego podkową i wygrażając pięścią, zakazał wstępu do środka, zaprzestał nawet ukrywania się na poddaszu i zakopywania w pachnącym sianie.

Przemykał też po ogrodzie, zza różanych krzaków obserwował ogrodnika przy pracy, ale ten wytarosił go za uszy i obwinił za robactwo zerujące na liściach.

Czasami zdobywał się na odwagę i wyruszał na piesze wędrówki, włócząc się po traktach. Szczególnie upodobał sobie okazały głąz na przeciwko spalonej stodoły. Nie wiedział, że to o niego uderzył głową

doktor Matthews, który tamtej straszliwej nocy pomógł mu przyjść na świat i być może przez spóźnienie nie udało mu się uratować jego matki. Tam właśnie Dragan potrafił przesiadywać godzinami, bawiąc się złapanymi żabami albo obserwując mrówki pracujące z zapamiętaniem przy budowie swoich piaskowych fortec.

Z biegiem czasu nabrał nieco odwagi i zaczął spacerować między domami dzierżawców, ale nigdy nie udało mu się na czas czmychnąć przed laniem od wiejskich wyrostków. Z zaciętością ganiano za nim po majątku. Opluwano go, okładano kijami, obrzucano krowim łajnem i prześcigano się w wymyślaniu coraz to nowszych wyzwisk. Wracał wtedy zapłakany, posiniaczony i zakrwawiony, wycierając smarki w rękaw koszuli i rozcierając bolesne od kopniaków miejsca.

Zawsze wtedy myślał o matce. Wyobrażał sobie, że otacza go ramionami, szepcze słowa pocieszenia i ociera mu twarz. Matki jednak nie było. Z biegiem czasu znacznie już uważniej i ostrożniej kontynuował więc samotne wędrówki, wspinanie się na drzewa i pływanie w stawie, aż posiadał wręcz niebywałe umiejętności w stawianiu się niewidzialnym.

Tyle że i tak nie dawano mu zapomnieć o jego prawdziwej naturze. Kiedy już myślał, że przestano zwracać na niego uwagę, służka wybierająca popiół z kominka szczypała go w ramię tak mocno, że zaczynał płakać. Lokaj księcia okropnie zwyzywał go, gdy nakrył Dragana śpiącego na puchatym dywanie w bibliotece, a na kolację znowu zaczął dostawać stary chleb i zjełczałe masło. Nie dziwił się temu, bo przecież dla nich był diabłem wcielonym, potworem, mordercą. Był niebezpieczny i przeklęty, straszny i przerażający.

W tym czarnym, ponurym i okropnym okresie życia Dragana istniały jednak dwa małe światełka, które rozjaśniały mrok. Jedno odnalazł w osobie Johna, który wziął chłopca pod swoje skrzydła i nauczył go dośiadać pierwszego kuca. Dragan miał talent, więc świetnie radził sobie ze zwierzęciem. Poświęcał mu mnóstwo czasu – mówił do niego, czesał i uważnie obserwował wszelkie poczynania Johna, starając się naśladować je najlepiej, jak potrafił. Pokochał to zwierzę. I pokochał Johna.

Pokochał też drugie światełko w osobie niani Isabelli, która niegdyś opiekowała się ojcem Dragana. Nawet po wielu latach Dragan wciąż pamiętał jej cichy i łagodny głos, gdy brała go na kolana i nuciła kołysanki po francusku. Długimi wieczorami, kiedy zmaltretowany, sa-

motny i smutny leżał w łóżku, czujny jak zając nasłuchiwał miękkich kroków kobiety. Kładła go do łóżka, a on zasypiał otulony miętowym zapachem jej szorstkiego fartucha, choć był już za duży na pieczyoty.

Opowiadała mu o matce. Niewiele, bo kiedy wymawiała jej imię, ból rozlewał się na jej okrągłej twarzy. Zawsze wtedy raptownie cichła i patrzyła na niego ze smutkiem. Zdawało mu się, że z niechęcią dokładnie studiuje ostre rysy jego wymizerowanej twarzy. Dragan nie wiedział, czego tak usilnie na niej szukała. Był natomiast przekonany, że nigdy tego nie znalazła.

Te krótkie chwile szczęścia nie trwały jednak długo. Pierwszy cios nadszedł z najmniej spodziewanej strony. Książę Islay nie spędzał dużo czasu w rezydencji. Zwykle bywał w rozjazdach, skąd zarządzał rozległym majątkiem. Dragan domyślał się, że trzymając go w Moon House, zakopał jak coś cuchnącego.

Wizyty ojca nigdy nie trwały długo i zawsze zaczynały się w ten sam sposób. Choć książę robił wszystko, by unikać syna, znajdował jakąś szczególną przyjemność w doprowadzaniu chłopca do mdlenia ze strachu. Wołał go do swojego gabinetu i przepytywał z najróżniejszych matematycznych zagadek, których rozwiązań Dragan nie znał. Kazał mu też pisać i czytać, chociaż doskonale wiedział, że chłopiec tego nie potrafi. Nie miał przecież guwernera, więc trudno tu mówić o elementarnej edukacji. Książę czerpał przyjemność z obserwowania panicznych starań chłopca, dla którego litery stanowiły tajemne szlaczki, a pytania o dodawanie i odejmowanie przyprawiały o chorobliwe palpitacje serca.

Razy, które przychodziły po błędnych odpowiedziach, bolały bardziej niż szturchańce służby i dzieci. Ojciec wyciągał zza pasa szpicrutę, kazał obnażać blade pośladki, przekładał chłopca przez biurko i tłukł go, każąc odliczać od dziesięciu w dół, nie szczędząc przy tym najpodlejszych epitetów, a potem wsiadał na konia i jeździł po majątku jak wariat, smagając gospodarskie dzieci i rozjeżdżając plony. Wracał wieczorami oszalały i zamykał się w pokojach z przerażonymi służącymi, które później wymykały się stamtąd posiniaczone i nigdy już takie same.

Najgorszy dzień w życiu Dragana zaczął się niepozornie. Obudził się w całkiem dobrym nastroju, ponieważ tego ranka ojciec powinien był opuścić majątek i udać się w dalszą drogę, by wizytować resztę swoich ziem. Nie groziło mu więc lanie ani to straszne sprawdzanie jego wiedzy.

Ubrał się pośpiesznie i zjadł skromne śniadanie. Potem wymknął się tylnym wyjściem i skierował do stajni. John przywitał go uśmiechem i zaczął oporządkować kuca. Kiedy Dragan wspinał się na zwierzę, nieoczekiwanie w progu stanął książę.

Dragan nigdy nie zapomniał wyrazu jego twarzy, ani wyrazu twarzy Johna, kiedy ojciec wpadł jak burza do środka, z krzykiem wyrzucił chłopców stajennych i zaczął okładać batem i syna, i Johna. Po wszystkim złapał konika za uzdę, wyprowadził go na zewnątrz i zastrzelił jak dziczającego psa na oczach zrozpaczonego Dragana, tylko dlatego, że kucyk miał to nieszczęście zostać przez niego pokochanym.

Choć Draganowi wydawało się, że jego dotychczasowe życie było pasmem udręki, to wkrótce zrozumiał, jak grubo się mylił. Książę oficjalnie zabronił służbie jakiegokolwiek kontaktu z chłopcem, a wszyscy ci, którzy w jakiś sposób w oczach Islaya za bardzo przywiązali się do dziecka, zostali surowo ukarani.

Niani Isabelli zagroził wyrzuceniem na bruk, a Johna zwolnił. Nie pozbawił jednak całkowicie Dragana towarzystwa innych. Najął do opieki nad chłopcem najstarszego syna ulubionego pokojowca – szesnastoletniego, pryszczatego Billa Caldarka.

Wyrostek chodził za Draganem jak cień i gdy tylko znaleźli się w jakimś odosobnionym miejscu, bez litości spuszczał mu manto. Kiedy Bill skatował go po raz pierwszy, Dragan z płaczem pobiegł do niani, która mogła jedynie otrzeć jego łzy, choć groziło jej za to wygnanie z rezydencji.

Razy, które dotychczas Dragan kolekcjonował podczas swojego krótkiego życia, stanowiły swego rodzaju absurdalny sekret, o którego istnieniu paradoksalnie wiedzieli wszyscy. W związku z jego narodzinami i tym, co przyniosły, nikt nie powstrzymywał się przed wyrażeniem wobec niego swojej niechęci. Robiono to jednak pośpiesznie, a niekiedy nawet w ukryciu.

Ale nie Bill. Bill otrzymał przecież oficjalne przyzwolenie na edukowanie Dragana – jak to sam określał – i szczerze z niego korzystał. Musiał wszakże dbać o dyscyplinę chłopca i karać go za najmniejsze przewinienia. Tak więc Bill popychał Dragana za to, że miał plamę na bucie, za to, że spadł mu z talerza okruszek bułki, za to, że Dragan śmiał na niego spojrzeć. Szczypał za nieuczesane włosy i za to, że słońce za słabo świeciło. Później kopał za to, że nie poszło mu w karty z innymi

chłopcami, że Sally strzeliła go w pysk, kiedy klepnął ją w tyłek, i że w poprzednią sobotę spadło za dużo deszczu. Uderzał Dragana w twarz za to, że ten zmoczył łóżko i za każdym razem, kiedy tylko chłopiec chciał coś powiedzieć, więc w końcu ze strachu zupełnie przestał mówić.

Wkrótce powrócił do spacerów po opustoszałej rezydencji. Coś wiecznie pchało go ku zachodniemu skrzydłu, jakby niewidzialna moc kazała mu włóczyć się po tamtejszych korytarzach. Tam właśnie odnalazł sypialnię matki. Początkowo zakradał się tylko na kilka minut, z odległości obserwował meble i porzucone drobiazgi na komodach, szafach i stolikach. Z biegiem czasu jednak robił się coraz bardziej ciekawski i wkrótce odważył się siadywać na wysokim fotelu przystawionym do toaletki.

Nazwał sypialnię pokojem duchów, bo wszystko w niej było tak, jak przed śmiercią księżnej. Na toalecie leżały porcelanowe szczotki z rączkami z perłowej masy i małe, bogato zdobione lusterka. Stały też flakoniki z perfumami. W szafach wisiały wyjściowe suknie. Na półce leżała otwarta i niedokończona powieść z wciśniętą nierówno zakładką, a pod sufitem zawieszona była ogromna klatka, w której księżna niegdyś trzymała kanarki.

To był bezpieczny azyl Dragana, bo absolutnie nikt oprócz ochmi-strzyni nie miał prawa wchodzić do sypialni. Tutaj chłopiec mógł odpoczywać bez strachu, że ktoś wyleje na niego pomyje albo obje mu żebra. Tu zakopywał się w ciężkiej pościeli i drzemał, by odespać niespokojne noce.

Idylla nie trwała jednak długo, bo po kilku miesiącach majątek niespodziewanie odwiedził książę. Dragan nie mógł o tym wiedzieć i kiedy spokojnie drzemał pod ciepłą kołdrą, ojciec stanął w progu i z nienawiścią przyglądał się śpiącemu dziecku. Skatował go wtedy do krwi tak mocno, że Dragan przez dwa tygodnie nie był w stanie chodzić.

– Jak śmiesz przekraczać próg sypialni księżnej?! – krzyczał i bił coraz mocniej.

Dragan robił wszystko, by się nie rozplakać. Nie znał ojca zbyt dobrze, ale już wielokrotnie się przekonał, że książę gardzi jego łzami, a płacz doprowadza go do szału. Za każdym razem, kiedy unosiła się nad nim ojcowska ręka, chłopiec czuł w brzuchu palący ból, a w ustach gorzki smak strachu. Lepki pot oblewał jego wychudzone łopatki, a drżące nogi ledwo utrzymywały go w pionie.

Wolał, kiedy katował go Bill, bo wtedy mógł coś zrobić, mógł się jakoś bronić, ale gdy karał go książę, musiał w spokoju stać i w milczeniu znosić wymierzaną karę.

– Czy przyswoiłeś już lekcję?

Ojciec odsunął się od chłopca i zacisnął palce na szpicrucie, którą uderzał obok uszu dziecka: raz obok lewego, raz obok prawego. I tak w kółko, aż Dragan nie słyszał nic oprócz tego świszczącego odgłosu.

– T-tak, pa-papo – wyjąkał i strachliwie schylił głowę, zagryzając wargę.

Kiedy czuł na sobie zagniewany wzrok ojca, w jego podbrzuszu rozpętywała się burza. Gorący żar nieustępliwie rozlewał się w górę, na zebra i klatkę piersiową i kończył tuż pod szyją. Dragan starał się go ignorować, bo wiedział, że gdyby pozwolił mu dotrzeć do twarzy, stałoby się coś strasznego. Ojciec po raz ostatni uderzył go na odlew w twarz, aż Draganowi zadzwoniły zęby. Nieprzyjemne uczucie minęło i chłopiec z ulgą upadł na kolana, gdy książę z hukiem zamknął za sobą drzwi.

Dragan często myślał, że ojciec w końcu go zabije. Chłopiec gotów był prosić o śmierć, by wreszcie skończyły się jego męczarnie, lecz strach sprawiał, że nie był w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa.

Nazajutrz ojciec opuścił Moon House i nie wracał przez długie tygodnie. Pokój matki zamknięto, a Draganowi surowo zabroniono chodzić po korytarzach wiodących do książęcych sypialni. Znowu Dragan nie miał bezpiecznej kryjówki.

Pomimo niekończących się prześladowań czas nieubłaganie płynął. Dragan skończył sześć lat. Pozbawiony wszelkiego towarzystwa, oprócz podłego Billa, skupiał się na nauce. Nie miał jednak guwernera, który czuwałby nad jego edukacją, więc nocami wymykał się do biblioteki i tam pochłaniał książki. Umysł miał bystry, więc króciutkie lekcje czytania, których w tajemnicy udzielała mu niania, szybko trafiły na podatny grunt.

Dla wielu uchodził za idiotę, imbecyla, opóźnionego i zwariowanego diabła. W rzeczywistości jednak Dragan chłonał wiedzę jak gąbka. Fakt, że nie mówił, skutecznie skrywał jego lotny umysł. Niczym, najmniejszym nawet gestem, nie dawał po sobie poznać, że wiedział znacznie więcej, niż ktokolwiek mógłby go o to podejrzewać. Sukcesywnie zapoznawał się z wszelkimi książkami, nawet jeśli nie rozumiał matematyki, geografii czy fizyki. Czytał jednak wszystko, co popadnie: od powieści

awanturniczych, przez książeczki do nabożeństwa, aż po traktaty filozoficzne. A im więcej czytał, tym więcej wiedział i jeszcze więcej wiedzy pragnął posiadać. Stało się to jego uzależnieniem, ucieczką i największą przygodą. Było jedyną radością w jego smutnym życiu.

Kiedy pewnego jesienno wieczora odkładał książkę z trzeciego regału i przechodził do regału numer cztery, natrafił na tajemniczo i obiecująco wyglądający wolumin. Był upchnięty z tyłu i pognieciony. Stare, cieniutkie jak pajęczyna stronicie niemal rozsypywały się w jego palcach, ale Dragan był bardzo ostrożny i w największym skupieniu przekładał poźółkle kartki.

Była to książka niepodobna do żadnej z tych, które dotychczas przeczytał. Przede wszystkim nie miała ani tytułu, ani autora. Rozpoczynała się od razu od opisu jakichś dziwacznych, magicznych istot. Pożerał tekst z zaciekawieniem, zagłębiając się w coraz więcej szczegółów. Kiedy jednak następnego ranka ochmistrzyni nakryła go śpiącego z nosem w książce, dotkliwie go pobiła.

Zabroniła mu czytania podobnych bezceństw, zastrzegając się, że nie ma zielonego pojęcia, skąd w Moon House wzięło się takie okropieństwo, ale Dragan wyczuł pewien fałsz w jej głosie, jakby doskonale zdawała sobie sprawę z tego, czym była ta księga i o czym opowiadała. Dragan milczał, kiedy zamykano bibliotekę na klucz, podobnie jak niegdyś sypialnię jego matki.

I choć mijały kolejne tygodnie, chłopiec wciąż nie zapomniiał o książce, nawet jeśli nieustannie towarzyszył mu Bill. Dragan wzdrygał się za każdym razem, kiedy słyszał bez troskie gwizdanie, które zawsze zwiastowało przybycie jego oprawcy. Wkrótce małemu dziedzicowi coraz częściej zdarzało się popuszczać ze strachu. Wtedy Bill katował go tak mocno, że jądra chłopca niemal całe kryły się w jego miękkim podbrzuszu, i krzyczał, że będzie eunuchem i że nie ma jaj. Dragan nie rozumiał, co to znaczy, ale wiedział, że to z pewnością nic dobrego.

– Mażesz się jak mała dziewczynka! – Bill naigrywał się z niego prześmiewczo i dokładał kolejne kopniaki.

Po kilku takich lekcjach od Billa Dragan zaczął sikać krwią. Ból przy tym był na tyle intensywny, że chłopiec powstrzymywał się tak długo, jak tylko był w stanie. W końcu służąca zauważyła, że nocnik chłopca coraz częściej jest pusty.

Zaniepokojona niania wezwała lekarza, który z ponurą miną badał wstydlive części ciała Dragana. Chłopiec zaciskał oczy, ale i tak zdawało mu się, że przez cienkie powieki widzi stojącego w drzwiach Billa, który bezgłośnie się z niego śmieje. Dragan niewiele zrozumiał z rozmowy lekarza z nianią. Usłyszał jednak, że będzie ostatnim z rodu.

Ktoś musiał powiadomić księcia o stanie zdrowia syna, bo przybył do Moon House zaledwie kilka dni później i bardzo się na niego zezłościł. Wezwał go do swojego gabinetu i nakazał stanąć na środku dywanu. W dłoni trzymał bat i straszył nim chłopca.

– Ty skończony imbecylnu! – warknął, zbliżając się do niego. – Ty słaby, chudy, brzydki potworze. Widziałeś się w lustrze, ty cholerny pomocie szatana? Widziałeś te swoje obrzydliwe diabelskie oczka? Widziałeś tę swoją szpetną gębę?

Dragan zacisnął powieki, czując, że lada moment z oczu wytrysną mu łzy. Słyszał już wiele podobnych określeń. Ojciec nieraz wygłaszał przed nim takie tyrady, ale jeszcze nigdy wcześniej nie był aż tak przerażający.

– Od dnia twoich narodzin prześladowe mnie pech, a teraz jeszcze okazuje się, że zamiast udać się na zasłużony odpoczynek, muszę jechać do Londynu na ten przeklęty sezon i szukać sobie nowej żony, żeby spłodzić dziedzica, bo ty nie dasz mi przecież żadnego! Ale może to i lepiej – mruknął pod nosem. – Może i dobrze się składa, że jesteś bezpłodny, bo gdyby jakaś kurewka, którą byś sobie wybrał za żonę, urodziła kolejnego debila na twoje podobieństwo, moje nazwisko okryłoby się hańbą.

Z każdym kolejnym wypowiedzianym jadowitym słowem ojciec zbliżał się do syna, sprawiając, że chłopiec czuł się osaczony. Dragan kątem oka ujrzał czającego się w pokoju Billa, który cały aż promieniał z podekscytowania. To przecież dzięki niemu książę postanowił się z nim rozmówić. Bill czekał tylko, aż książę skończy z Draganem, żeby to on mógł się wreszcie nim zająć. Pobiye tego obrzydliwego chudzielca i będzie go kopać tak długo, aż znowu posika się krwią. Na jego puciołowatych policzkach wykwitł rumieniec. Bill poczuł podniecenie na wspomnienie sinych, zmaltretowanych pośladków chłopca i otarć na sterczących żebrach. W kąciku ust Dragana jeszcze można było dostrzec strup od uderzenia sprzed dwóch dni. Kiedy chłopak rozchyłał wargi, ranka pękała i po kąciku ust spływały krople krwi. Bill chciał ją zlizać i trzymać na języku jak order. Bo to on! To dzięki niemu!

– Masz coś na swoją obronę, psie? Masz coś do powiedzenia, kretynie?

Książę pchnął syna w ramię na tyle mocno, że ten zakotłosał się i potknął.

Dragan chciał coś powiedzieć. Otworzył nawet usta i próbował odpowiednio ułożyć język, ale ten stanął mu kołkiem jak bezużyteczny ochłap mięsa. Za bardzo bał się ojca. Co miał mu powiedzieć? Że żałuje? Że przeprasza? Przecież to i tak nic by nie dało. Książę zamachnął się na syna, a jego oczy pociemniały. Kiedy Dragan w nie spojrzał, ogarnął go obezwładniający strach. Poczuł nagły ostry ból w dole brzucha i już wiedział... Wiedział, że popuścił. Struchlał i zastygł w bezruchu, czując, jak ciepła strużka moczu spływa po prawej nodze i przesiąka przez nogawkę spodni, a przemoczony materiał staje się niechybnie dowodem popełnionej zbrodni.

Ojciec zmierzył go szyderczym spojrzeniem i na dłużej zatrzymał wzrok na powiększającej się plamie. Wyraz obrzydzenia na pomarszczonej, zaczerwienionej twarzy księcia zawstydził Dragana, który wybuchnął płaczem. Niekontrolowane łzy popłynęły mu z oczu.

Słyszał cichy śmiech Billa i powoli narastała w nim złość. Śmiał się z niego. Zawsze się z niego śmiał. A to wszystko jego вина. To on codziennie go bił i kopał po plecach i tam na dole. To od tego się wszystko zaczęło.

A ojciec? Nienawidził go za to, kim był. Nie miało znaczenia nic, co zrobiłby Dragan. Książę zawsze będzie go nienawidził, ponieważ to przez niego umarła matka. I przez niego majątek nawiedziło pasmo nieszczęść. I nienawidził go też za to, że Dragan się moczył i że nigdy nie będzie prawdziwym mężczyzną. Ale to przecież nie jego вина! Krzyczał wewnątrz siebie i zaciskał pięści, kiedy piekący ból targał jego drobnym ciałkiem.

– Znowu się poszczałeś?! – ryknął książę.

Był wściekły, ale wybuchnął śmiechem. I śmiał się okrutnie, jakby usłyszał najlepszy żart.

– Dziedzic księcia Islaya szcza po nogach! – rechotał coraz głośniej.

Wkrótce zawtórował mu Bill i obaj śmiali się tak gromko, że Dragan musiał mocno zacisnąć dłonie na uszach, by tego nie słyszeć.

Gniew zmieszany ze strachem narastał w nim i kotłował się w trzewiach. Wdzierał się głębiej i głębiej, prosto do duszy i smakował zupełnie jak ratunek. Tak, ten gniew go uzdrawiał. Im większa złość go

ogarniała, tym Dragan czuł się mocniejszy. Pozwolił sobie na to. Pozwolił, żeby narosło w nim nowe przekonanie, że powinno być inaczej.

Uświadomił sobie, że dzieci powinno się kochać i tulić. Zrozumiał, że Bill wcale nie musiał go katować. Zalała go furia i zadrżał z nerwów na mokrych, wychudzonych nogach.

A potem delikatne targnięcie przeszło jego klatkę piersiową. Poczul gorąco pod obolałymi żebrami. Ale ten płomień był przyjemny i dał mu siłę. Im bardziej się rozpalał i im dalej się rozchodził, tym Dragan czuł się silniejszy.

Zabrał dłonie z uszu i zacisnął je w pięści, a potem powolnym ruchem rozprostował palce. Zrobił to kilka razy, aż poczuł ciepło na ich koniuszkach. Po chwili śmiech ojca się urwał. Bill wciąż jeszcze krztusił się w kącie, ale nie minęło dużo czasu, nim i on umilkł.

Dragan otworzył zaciśnięte powieki, a spłoszony Islay potknął się, kiedy w panice zaczął odsuwać się do tyłu. Uderzył biodrami o biurko, z którego z głuchym łoskotem spadł globus i ciężki przycisk do papieru.

Dragan spojrzał na ojca i ujrzał na jego twarzy strach. Ale czego bał się książę? Obejrzał się za siebie, jednak nikogo tam nie zobaczył. Potem zerknął w kąt. Uchwycił spojrzeniem wyrostka, którego śmiech uciął jak przecięty nożem.

Im dłużej Dragan myślał, tym większego nabierał przekonania, że to jego się boją. Ale dlaczego? Czyżby wyczuli, że nagle stał się silny i zły? To przecież nie miało sensu, ponieważ Dragan miał tylko sześć lat, a wyglądał na cztery. Do tego nie mówił i był słaby jak dopiero co narodzone źrebę.

Ojciec mierzył go uważnym spojrzeniem, jakby obserwował groźne zwierzę. Teraz wpatrywał się w jego dłonie, więc chłopiec także na nie zerknął. Z palców wysnuwały się delikatne czerwone mgiełki. Dragan przestraszył się i zaczął strząsać je z palców, ale one ściśle do nich przylegały. Wpadł w panikę i ruszał dłońmi coraz szybciej, ale mgiełka tylko nabierała wyraźniejszego koloru.

Unióś dłonie do twarzy i ze strachem wpatrywał się w palce. Skądś wiedział jednak, że mgiełka nie robi mu krzywdy. Jemu nie, ale ojcu i Billowi już tak. Spojrzał więc na nich i uśmiechnął się delikatnie. Nie uśmiechał się bynajmniej złośliwie. Uśmiechał się dlatego, że wreszcie poczuł się bezpieczny.

Wbił wzrok w Billa i ujrzał, jak pod nogami stajennego rośnie kałuża moczu. Źrenice Dragana rozszerzyły się ze zdziwienia, a wtedy Bill wrzasnął ze strachem.

Dragan tego nie wiedział, ale jego oczy błysnęły wtedy po raz pierwszy jaskrawą czerwienią.

– Ty diable! – wrzasnął jego ojciec, przesuwając się w stronę wyjścia. – Wystaw tyłek! Dostaniesz kilka batów i od razu spokojniejsz!

Dragan czekał, aż książę wprowadzi swoją groźbę w czyn, ale ten się nie poruszył, jakby na stałe przyrósł do podłogi. Na chwilę jednak, bo nagle zmienił decyzję i skierował się ku wyjściu, ale Dragan zastąpił mu drogę. Nie wiedział dlaczego. Po prostu to zrobił.

– Zabierz te szatańskie łapy sprzed mojej twarzy! Chcesz zabić ojca, tak jak zabiłeś matkę? Przysięgam, że zwiężę cię i wrzucę do Tamizy. Na pewno chciałeś zobaczyć Londyn, prawda? Więc ojciec pokaże ci Londyn. Poznasz go bardzo dokładnie i dogłębnie.

Dlaczego ojciec chciał go skatować i utopić? Dlatego że z jego dłoni wydobywała się ta niesamowita mgiełka?

– Ojcie – powiedział chłopiec z trudem, ponieważ od dawna nie używał głosu – co to jest?

Książę zamachnął się na niego i na odlew uderzył Dragana w twarz. Głowa chłopca odskoczyła w tył jak głowa szmacianej lalki. Dolna warga pękła i krew polała się po brodzie.

Bolało. Chłopiec był przyzwyczajony do bicia, ale uderzenie księcia było silne. Silniejsze niż Billa. Ogarnął go palący, pierwotny gniew. Zaciśnął pięści i poczuł piekące gorąco w dłoniach. Teraz całe jego ręce promieniowały czerwienią. Zapaliły się szkarłatem do samych łokci. Oczy błyszczały złowieszczo. Czerwień objęła nie tylko tęczęwki, lecz także całe białka. Na bladej twarzy chłopca oczy tliły się jak dwa rozżarzone węgle. A potem Dragan wrzasnął i uwolnił magię. Spalił gabinet. Spalił ojca. Spalił Billa i całą zachodnią część rezydencji.

Kiedy po kilku minutach otworzył powieki, znajdował się w środku spopielonej nicości. Rozejrzał się wokół i dygocząc ze strachu, rzucił się pędem w stronę korytarza. Gnał poprzez szare, tłące się jeszcze popioły, aż dopadł do drzwi sypialni matki i szarpnął za klamkę.

Ze zdziwieniem odnotował, że zamek z łatwością puścił, cichutko klikając. Wpadł do środka i zatrzasnął za sobą drzwi. Podbiegł do toaletki

matki i zerknął w lustro. Z fascynacją patrzył, jak czerwone tęczęwki powoli ustępowały zwyczajnej czerni jego oczu. Na powrót stawał się zwykłym chłopcem.

Jestem sobą. Jestem Draganem. Jestem Draganem. Jestem Draganem, powtarzał raz po raz jak zaklęcie. Najpierw w myślach, a potem coraz głośniejsze, aż jego krzyk przywołał służbę.

Wkrótce w drzwiach pojawiła się niania i obserwowała chłopca, który ze zdenerwowaniem pocierał dłonie, próbując się pozbyć czerwieni.

– Jestem Draganem! – krzyknął po raz kolejny.

– Cicho! – poleciła mu, ale jej nie słyszał.

Powoli za jej plecami pojawiała się coraz więcej służby.

– Draganie – powiedziała ciszej, ale szczególny ton jej głosu sprawił, że chłopiec umilkł i zwrócił ku niej udręczoną twarz.

– Jestem Draganem – szepnął. – Draganem.

Niania ze smutkiem pokręciła głową.

– Jesteś Draganem, to prawda. Ale nie tylko. – Podeszła do chłopca i chwyciła go za kościste barki. – Jesteś synem swojego ojca, a co za tym idzie, jesteś też *magicae**. Jesteś magiem – dodała, wyraźnie wymawiając każde słowo z osobna. – A teraz, mój drogi, musisz o wszystkim zapomnieć.

Przerażony chłopiec z całych sił powstrzymywał napływające do oczu łzy. Zawstydził się swoich zasikanych spodni i tego, co zrobił w zachodniej części domu.

– To nie twoja wina. Nic się nie stało – powiedziała niania, przytulając jego głowę do piersi. – To był pożar, prawda? Wybuchł kominek. Często się tak zdarza w starych domach. Tak właśnie było, czyż nie, Draganie?

Chłopiec powoli skinął głową. Dolna warga drżała mu niepokojąco. Był przecież małym dzieckiem. Miał sześć lat. I został sierotą. Ale był też magiem. Niania tak powiedziała. Potrafił czarować. Czarować tak samo jak stary brodaty mężczyzna, który zeszłego lata przyjechał do wsi i pokazywał magiczne sztuczki. Dragan też czarował. Niania powiedziała, że jest magikiem. *Nie, magiem*, poprawił się szybko w myślach

* Więcej na temat *magicae* i innych istot magicznych oraz ich wzajemnych relacji – na stronie 361.

i spojrzał w oczy niani. Skinął głową i od razu odwrócił wzrok, jakby czując, że niania wiedziała, że on kłamie. Bo Dragan nigdy nie zapomni, że jest magiem i że kominiek wcale nie wybuchł. Nigdy.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

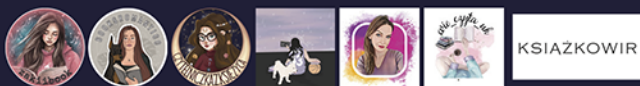
ROMANS FANTASY OSADZONY W WIKTORIAŃSKIEJ ANGLII

Księżę Dragan Islay to niepoprawny rozpustnik i szelma. Ten niepozbawiony
swoistego uroku młodzieniec jest znany w wiktoriańskim Londynie jako wielce
niebezpieczny kawaler. Szczególnie dla młodych dam. Uwodziciel, łajdak i diabeł –
to mało? A co, jeśli by do tego władał potężną magią? Z kolei lady Cerelia Laine
chadza swoimi ścieżkami, całkowicie ignorując konwenanse: ma cięty język,
fechtuje jak natchniona, a w każdy czwartek, przebrana za mężczyznę,
ogrywa dżentelmenów w wista.

Dwoje młodych ludzi. Dwa silne charaktery. I niebezpieczna tajemnica,
która ich połączy. Wkrótce uporządkowany świat przebojowej, pewnej siebie
i wybuchowej Cerelii wywróci się do góry nogami, a ona sama dowie się,
że nie jest taką całkiem zwyczajną panną z dobrego domu...

**DAJ SIĘ PORWAĆ TEJ MAGICZNEJ HISTORII
I WYRUSZ Z CERELIĄ I DRAGANEM NA BAŁE,
POJEDYNKI I DO KLUBÓW DŻENTELMENÓW!**

PATRONI MEDIALNI:



© CUTE
© © SENSUAL
© © © SPICY
© © © © DARK

editio
red
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-0472-9



9 788328 904729

PL 0068-3800